

# KRÓLEWSKIE ZLECENIE

## I. Ukryte Miasto

Noran nie cierpiał roboty za dnia. Mimo późnopopołudniowej pory jesienne słońce wciąż intensywnie oświetlało wąskie uliczki zachodniej dzielnicy Lwieszna. Każdy rozsądny ciemny nóż, jak nazywano płatnych zabójców zrzeszonych w Gildii, pozostawałby niezauważony i starałby się po prostu wtopić w spory ruch, by stać się okruchem zwykłego życia mieszkańców stolicy kontynentu. Na ocienionych drzewami skwerach spacerowały z rozpogodzonym obliczem jak gdyby nigdy nic, na placach targowych przemieszczały się między straganami, z zaciekawieniem oglądając produkty, po uliczkach maszerowały jak człowiek zdążający do domu.

Każdy poza nim. On musiał pocić się w zakurzonej siermiedze podróźnej z głębokim kapturem, bo tylko taki strój zapewniał równocześnie trzy rzeczy: pozwalał schować specyficzny ekwipunek egzekutora wyroków Ukrytego Miasta, minimalizował ryzyko niepotrzebnych zaczepek oraz dawał możliwość zasłonięcia twarzy bez wzbudzania podejrzeń. To otulanie oblicza kapturem stało się wręcz jego drugą naturą, od kiedy jako siedmiolatek został uratowany przed śmiercią i przygarnięty przez Gildię. Odruchowo ukrywał swój demoniczny wygląd, który dla prawie wszystkich był jednoznacznym dowodem skażenia Mrokiem i przez to automatycznie wyrzucał go na margines społeczeństwa. Złote oczy z pionowymi źrenicami, ostre kły, specyficzne linie bruzd i zgrubień groźnie znaczących czoło wystarczały, by czuć się pewnie jedynie w nocy lub w ścisłym gronie tak zwanych przyjaciół Bo. Należeli do niego kamraci wyłącznie z najbliższego otoczenia niekwestionowanego władcy całej południowej części kryminalnych struktur Lwieszna, obiegowo określanych Ukrytym Miastem. Chociaż nawet w tym towarzystwie starych wyjadaczy i zawodowców, których nazwiska powszechnie budziły szacunek i strach, nie wszyscy potrafili ukryć negatywne reakcje na widok rysów Norana.

Sam Bo, zasadniczy, ale też nieobliczalny przywódca południowego kartelu, traktował swojego – jak wielu go oceniało – pupilka całkowicie naturalnie. Wieki Bo był prawdziwą legendą Ukrytego Miasta, nikt nie kwestionował jego decyzji. Ale obcowanie z tym człowiekiem zawsze wiązało się z nieuchwytnym napięciem. Nigdy nie można było mieć pewności, co oznaczają w danym momencie jego przyjazny uśmiech, ciche zamyślenie czy gwałtowna wściekłość. Mimo statusu odmienia nawet wśród szpiegów, awanturników, złodziei i morderców Noran traktował nielegalny półświatek jak dom, a Gildię Zabójców jako swego rodzaju azyl. Nie miał innych korzeni.

Kupiony jako niemowlę przez zdziwaczałego, na wpół szalonego alchemika, wzrastał bardziej jako przedmiot jego eksperymentów i niewolnik niż dziecko. Zamknięty i strzeżony, bez kontaktu ze światem zewnętrznym, przeżył dzieciństwo ograniczone do prostego systemu kar i nagród. Jedyną atrakcją tamtego czasu była możliwość obcowania z egzotycznymi roślinami i substancjami z nich produkowanymi, zadziwiającą oranżerią niezwykłych stworzeń, a także tajemnicami sporego zbioru ksiąg i manuskryptów, których czytania nauczył się niezwykle szybko. Z początku przyciągały go ryciny i symbole, potem zainteresowały pojedyncze słowa. Księgi były główną przygodą w jego malutkim świecie. Fascynacja nimi stanowiła przeciwwagę dla ciągłego zagrożenia, bólu i głodu. Oglądał, a później czytał wszystko, do czego zdobył dostęp. Niektóre pozycje kartkował tak często, że znał je praktycznie na pamięć. Podglądanie i podsłuchiwanie tłumaczeń oraz stale gadającego do siebie starego alchemika dawało mu szansę

poznania treści nawet pisanych w obcych, starożytnych językach. Te rzadkie przypadki były najcenniejsze, bo fragmenty dotyczące magii zawsze rozbudzały jego dziecięcą wyobraźnię.

Kobięcy krzyk bólu wyrwał Norana z zamyślenia. Wyczułone zmysły rozpoznały odgłosy szamotaniny oraz nutkę charakterystycznych perfum. Znał ten zapach z odwiedzin w rejonie enklawy Białych Sióstr – dystryktu cieszącego się sławą najlepiej chronionego w całym mieście, a kojarzonego prawdopodobnie na całym kontynencie. Siostrzyczki, jak żartobliwie mówiono o solidarnej społeczności kobiet lekkich obyczajów kierowanych przez Białą Różę, mogły na swoim terytorium liczyć na swoisty immunitet praktycznie we wszystkich kręgach społecznych. W powietrzu odmieniec wyczuł również coś, co stanowiło dla niego istotne zagrożenie – delikatną woń ludzkiej krwi.

Przeszedł szybkim krokiem chwilowo opustoszałą uliczką do następnej bramy i stanął tak, by móc bezpiecznie zerknąć w głąb ślepego zaułka po przeciwnej stronie. Trzej mężczyźni wykazywali wyraźne oznaki wrogości wobec wysokiej młodej kobiety z białą różyczką wpiętą w gęste ciemnobrązowe włosy.

„Nie mogła mieć większego pecha” – pomyślał. W strefie niczyjej, gdzie ścierały się wpływy karteli Bo i Czerwonego Psa, nikt nie mógł czuć się bezpieczny. W tym miejscu niestety dotyczyło to również siostrzyczek. Dodatkowo ci trzej to czerwone pięści, frontowi ludzie Psa, a po nich można było spodziewać się najgorszego.

Powinien teraz skupić się na wykonaniu zadania, które dostał od Bo. Powinien trzymać się Kodeksu Ciemnych Noży, włączanego mu latami przez Leśniada, nieformalnego mentora, któremu zawdzięczał swoją obecną pozycję w Gildii. Powinien dostosować się do traktatów zawartych między Bo i Czerwonym Psem. Szczególnie on powinien. Ale jak widać, w niektórych sytuacjach miał problem z tym „powinien”, nawet gdy wiedział, że przyjdzie mu za to słono zapłacić.

Ruszył prosto w stronę mającego się właśnie wydarzyć incydentu, jak pewnie nazwano by później gwałt, pobicie, a może nawet zakatowanie na śmierć prostytutki przez kamratów.

– Co, do cholerrrr... – Tyle zdążył powiedzieć zwalisty osiłek, odwracając się do nadchodzącego pozornie zdrożonego, zakapturzonego wędrowca.

Wprawny ruch ręką i nadlatujący kawałek stali utkwili w krtani zaskoczonego właściciela czerwonych tatuaży na dłoniach, zmieniając dalszą część jego wypowiedzi w zduszony charkot. Pozostali dwaj błyskawicznie zorientowali się w sytuacji. W końcu ich też wychowywała ulica. Wyższy od pozostałych wyciągnął prosty miecz i od razu ciął ukośnie będącego już w zasięgu zabójcę. Noran wygiął się gwałtownie w sposób, który raczej nie był możliwy dla zwykłego śmiertelnika – wyglądało to tak, jakby jednocześnie lekko zgiął kolana, a tułów skręcił mocno wokół swej osi i zaskakująco silnie odchylił w tył. Ostrze prześlizgnęło się po powierzchni klatki piersiowej i brzucha. Nie napotkawszy punktu oporu, pomknęło w dół, pociągając za sobą nieprzygotowanego na to uderzającego. Krótka, wąska klinga sztyletu uzyskała w ten sposób bardzo łatwy dostęp do nieosłoniętego karku.

W żargonie Ciemnych Noży nazywano to czystą śmiercią – najcenniejsza metoda zabijania, skutkująca natychmiastowym zgonem, bez zagrożenia, że ofiara zaalarmuje kogokolwiek. Dla Norana o tyle istotna, że minimalizująca krwawienie.

Niesygnalizowany atak ostatniego z napastników nastąpił, jeszcze zanim upadające ciało poprzednika łupnęło na ubitą ziemię zaułka. Dobrze wyszkoleni uliczni siepacze Czerwonego Psa często odznaczał się też umiejętnościami fechtunku, a także czymś, czego nie dało się nauczyć, z czym trzeba było się urodzić. Krępy, zimnooki brunet najwyraźniej to właśnie miał. Sprytny cios

wykorzystujący unikalny moment musiał osiągnąć każdego. Cechujący się niesamowitą szybkością i zręcznością zabójca zdołał jednak szarpnięciem tułowia przyjąć pchnięcie pod pachę, czując, jak krawędź metalu płytko rozcina jednocześnie skórę boku i wewnętrznej strony ramienia. W tym momencie wcześniej „jedynie” nieodpowiedzialna, karygodna i głupio impulsywna decyzja stała się już śmiertelnym zagrożeniem dla wielu. W zakamarkach umysłu odmienne obudziły się znany mu nieskończony głód i niepohamowana żądza mordy. Otwierała się brama dla Mroku. Wewnętrzne alarmy instynktu pogarszały dodatkowo sprawę, produkując ogromne ilości adrenaliny. Uzdolniony przeciwnik w jednej chwili przestał stanowić główny problem – wystarczyły trzy uderzenia serca, by zaskoczony patrzył szeroko otwartymi oczami na miecz głęboko wbity w swoją pierś. Pobudzone zmysły Norana zaatakowała jeszcze intensywniejsza woń krwi. Wyraźnie poczuł zaczynającą się przemianę – stale przycażone zagrożenie, które go przerażało i fascynowało jednocześnie.

– To ty...! Bękarci demon... – Kobieta, oniemiała do tej pory z powodu błyskawicznych zdarzeń, wpatrywała się z przerażeniem i rosnącą odrazą w przypadkowo odsłonięte oblicze swojego wybawcy. – Jestem przeklęta! – jęknęła rozpaczliwie i wystrzeliła z zaułka, pędząc na oślep.

– Nie ma za co – mruknął zabójca, naciągając ponownie obszerny kaptur. Wiedział, że ma niewiele czasu, by zatamować Mrok rozpędzający się w umyśle.

Krótki bieg do najbliższej uchylonej bramy po przeciwnej stronie, kilka susów przez podwórze, wysoki mur, drugie podwórze, tym razem ze strzelistymi drzewami, i był już na dachu wysokiej jak na standardy Lwieszna kamienicy. Musiał natychmiast stawić opór mrocznym emocjom coraz bardziej odbierającym mu kontrolę. Drżącymi dłońmi wysupłał z kieszonki skrawek miękkiej, aromatycznej substancji i włożył nerwowo pod język. Przymknął oczy, pogłębiając oddech. Raz... dwa... trzy... Zapadał się w podświadomość. Na jej dnie spotkał to, czego ciągle obawiał się od wielu lat, co było jego ukrytym przekleństwem. Czarny wir drapieżnej wściekłości, szaleńczego okrucieństwa i bezdusznej otchłani. Był większy niż poprzednio i bardziej hipnotyczny. Z każdym przypadkiem opanowanie go stanowiło trudniejsze wyzwanie.

Gdy po wewnętrznej walce o pozostanie sobą ponownie otworzył z wysiłkiem oczy, słońce chyliło się już ku zachodowi. Potwornie wyczerpany ruszył chwiejnym krokiem, starając się nie zsunąć z dwustronnie spadzistego dachu. Musiał przecież za dnia zrealizować zadanie, które Bo powierzył mu do wykonania.

Dotarcie do rezydencji Syriusza, zadziwiająco dobrze prosperującego kupca, z którym Bo miał niedokończone interesy, nie zabrało wiele czasu. Troszkę dłużej zajęło wślizgnięcie się do jego gabinetu, by zaskoczyć handlarza i wyrzucić na nim jednoznaczne wrażenie: „Tak, możemy wejść do twojego pilnie strzeżonego domu, do twojego pokoju. Tak, możemy to zrobić z łatwością nawet w biały dzień”. W pomieszczeniu intensywnie pachniało atramentem.

– Nie rób tego. – Noran wypowiedział lodowate ostrzeżenie, dostrzegłszy u zdumionego Syriusza odruch sięgnięcia do dzwignienki alarmu pod blatem biurka, przy którym starszy, łysawy mężczyzna przeglądał sterty dokumentów i wyliczeń. Na sprytnie mechanizmy ukrytego wzywania strażników lub służby mogli pozwolić sobie tylko najbogatsi. – Pomyśl, ile będziesz musiał zapłacić za pozyskanie nowych ochroniarzy w miejsce tych, których zabiję. To w kontekście poświęcenia mi chwilki na przekazanie informacji od Bo zupełnie ci się nie kalkuluje.

Leniwym ruchem zmęczonego posłańca zsunął z głowy kaptur, pozwalając długim jasnym włosom, tak nietypowym dla południowców, opaść na ramiona. Podał zwinięty pergamin z pieczęcią Gildii stężałemu w sekundzie rozmówcy. Mimo że Syriusz był jednym z tych

mieszkańców Lwieszna obytych w kontaktach z najróżniejszymi osobistościami Ukrytego Miasta, jego twarda dłoń sięgnęła po wiadomość dopiero po dłuższej chwili. Na dnie jego spojrzenia kotłowały się sprzeczne pragnienia.

– Przekaż Bo, że dobrze pamiętam o jego sprawie i jak tylko będę mógł ją finalnie zrealizować, sam chętnie pofatyguję się do niego z rozliczeniem. – Mężczyzna silił się na rzeczowy i spokojny głos. Unikał kontaktu wzrokowego. – Przekaż mu też, że tak wielce cenię sobie interesy z nim, że nie są one żadną miarą zagrożone i że... – Zawahał się. – ...nie ma konieczności wysyłania do mnie najcenniejszych... ludzi.

Ostatnie słowo wypowiedział o ton ciszej i niezwykle ostrożnie. Noran uśmiechnął się z przekąsem, odsłaniając kły.

W drodze powrotnej młody zabójca rozmyślał nad jakąś strategią obrony przed nieuchronnymi konsekwencjami. Wyjście na jaw jego nielegalnej interwencji było tylko kwestią czasu. Bo z pewnością się wścieknie, a rzetelne wykonanie zadania nic tutaj nie zmieni. Gildia była na tyle silna, na ile jej członkowie przestrzegali reguł Ukrytego Miasta. A on właśnie złamał ze trzy naraz.

W gospodzie „Rozkosz przełyku” śmierdziało przypalonym tłuszczem i potem tych, którzy siedzieli w przestronnej izbie już tak długo, że wydawali się częścią jej wyposażenia. Był późny wieczór, a właściciel wyraźnie oszczędzał na świecach, pozwalając gościom cieszyć się urokami półmroku. Gwar rozmów co i raz przerywały podniesione głosy kłótni lub gromki rechot. Noran zdążył jedynie zamówić dzban gorzkawej arraki, usiąść ciężko i wlać w wysuszone ulicznym kurzem gardło kilka łapczywych łyków, gdy do lokalu wszedł krępy mężczyzna. Kwadratowo ciosana twarz, króciutko przycięte czarne włosy, zimne jak stal spojrzenie i żyłaste, szerokie przedramiona jednoznacznie ostrzegały. Przybysz rozejrzał się i zauważywszy Norana, od razu podszedł i spoczął naprzeciwko. Zabójca spiął się wewnętrznie, zdawszy sobie sprawę, że wizyta w tym miejscu przybocznego Bo może oznaczać tylko jedno: zwierzchnik wzywa go do siebie.

– Cześć, Hen. Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że relacja z mojej roboty jest aż tak pilna, że nie może poczekać do rana? – odezwał się Noran cicho i na tyle spokojnie, na ile potrafił.

Hen wzruszył ramionami i sięgnął po dzban kompana.

– Szef chce cię widzieć teraz, ale odniosłem wrażenie, że bardziej go interesuje dzisiejsze niecodzienne zdarzenie z twoim udziałem niż zadanie. – Wychylił spory łyk i się skrzywił.

– A mogę chociaż dokończyć MOJĄ arraki? – Noran niemal ze złością wyszarpnął mężczyźnie naczynie i przysunął do siebie.

– Możesz, możesz. – Ciemnooki szef ochrony wykonał dłonią uspokajający gest.

– Mówisz, jakbyś dawał skazańcowi zgodę na ostatnie życzenie.

Zabójca wziął znowu parę pazernych łyków.

– A co mam ci powiedzieć? – Hen skrzywił się kwaśno. – Znasz mnie i wiesz, że jestem ci życzliwy, ale nie cierpię ściemniać. Dupa ci się pali i tyle. To, że ci współczuję głupoty, nie zmieni faktów.

– W tym cholernym mieście plotki rozchodzą się szybciej niż pożar w suszarni – sarknął i pomyślał: „Jak to możliwe, że Bo już wie? Przecież to było ledwie parę godzin temu, nie było świadków... nie, niemożliwe, by ta siostrzyczka... to bez sensu”.

– Bo się wścieka. – Hen wymownie podniósł jedną ze swoich grubych brwi. W Gildii panowało przekonanie, że gniew przywódcy ma trzy poziomy: najniższy, gdy szef się wściekał,

wyższy, gdy był milczący, i najwyższy, gdy po winnego nikt już nie przychodził. Ta ostatnia sytuacja zwiastowała nieuchronny wyrok.

– No to znaczy, że się nie pali, tylko zaledwie tli. – Młodzieniec dopił trunek i pełen niepokojącego przecucia ruszył za znacznie od siebie starszym mężczyzną. Hen był jedną z nielicznych osób, z którymi wiązała go przyjazna zażyłość.

Po kilku przecznicach zorientował się, że Bo wezwał go na spotkanie do swojej kwatery głównej, jak określano wysoki budynek tuż przy południowej baszcie. To nie było typowe. Gdy doszli do dwuskrzydłowej, okutej żelazem bramy prowadzącej na podwórzec rozległego gmachu, Hen puścił zabójcę przodem, mówiąc:

– Dalej idziesz sam.

To też nie było typowe.

W pomieszczeniu, w którym zwykle organizowano spotkania, znajdowały się tylko dwie osoby: wyraźnie wściekły na twarzy Bo i milczący, ale jak zawsze dystygowany Leśniad.

– Chciałeś się ze mną widzieć, Bo. – Noran próbował wyczuć sytuację, patrząc na twarz Leśniada, ale ta była zaskakująco pozbawiona jakichkolwiek emocji, zupełnie jak nie jego.

– Wcale nie chcę cię widzieć. Szczególnie ciebie. – Bo miał wyjątkową zdolność wyrażania tonem głosu emocji skrajnie różnych od tych, które można było wyczytać z jego mimiki i zachowania. Przysadziste ciało aż kipiało od hamowanej agresji, w wypowiedzi pobrzmiwała za to głęboka nostalgia. – Ale z racji tego, co rozpętałeś, jestem do tego niestety zmuszony.

Noran zdawał sobie sprawę, że nikt nie oczekuje od niego komentarza, więc zacisnął usta i milczał, wlepiając wzrok w bliżej nieokreślony punkt podłogi. Tłumaczenie się nie leżało w jego niepokornej naturze, a pozostawanie w jakiejś strukturze, hierarchii czy zależności sprawiało mu kłopot. Gildii zawdzięczał jednak wszystko, co miał i czym był. No, może poza odmiennością, którą pewnie odziedziczył po nieznanym mu rodzicach.

– Mam z tobą niezły dylemat. – Bo nie mówił głośno, ale jego postawa wręcz emanowała zagrożeniem. – Z jednej strony potrafisz być bardzo pożytecznym i zaufanym członkiem Gildii, a z drugiej notorycznie próbujesz zrobić sobie krzywdę. I zaszkodzić mi.

Podszedł irytująco blisko i spróbował złapać uciekające spojrzenie sporo wyższego młodzieńca. Kolejne słowa niespodziewanie wycedził z furją:

– Twój depozyt szczęścia jest wręcz kolosalny. Masz fart, że mam do ciebie słabość. Masz fart, że twoi wrogowie są też moimi wrogami. Masz fart, że dziś, dzięki niezwykłym okolicznościom, być może wykpisz się niewygórowaną ceną z tego gówna, w które nas wszystkich wpakowałeś. – Przyglądał się przez chwilę, szukając pretekstu do ataku. Zobaczywszy kamienną twarz swojego najsukuteczniejszego zabójcy, odwrócił się z wyrazem zawodu i podszedł do wysokiego krzesła z oparciem. Opadł na nie z ściągniętą rezygnacją. – Leśny, wyłuszc mu, proszę, sprawę, bo ja jestem dziś jakiś nadmiernie rozchwiany.

Szpakowaty mężczyzna w sile wieku, który w wielu sprawach był prawą ręką Bo, słynął ze stoickiego spokoju, przyjaznego nastawienia i zupełnie nietypowej dla swojego fachu życzliwości. Przystojną twarzą z wydatną żuchwą pokrytą ciemnym cieniem zarostu, z niepokojąco szarymi oczami przybierającymi różne odcienie w zależności od światła, błyskawicznie zjednywał sobie sprzymierzeńców, w szczególności przedstawicielki płci pięknej. Każdy w Gildii wiedział, że to on wypromował Norana i był jego nieformalnym wsparciem, często ratując mu skórę.

– Wiesz doskonale, że to, co ci się dzisiaj przydarzyło z ludźmi Psa, nie może pozostać bez konsekwencji. – Na co dzień pogodna i przyjazna, twarz Leśniada wyglądała teraz starzej, a jego głos nie miał właściwych sobie ciepła i miękkości. Był chropowaty, z nutką zatroskania.

Noran traktował Leśniada jak kogoś znacznie bliższego niż kamrat, który wyciągał go z tarapatów i trzymał jego stronę w Gildii. Żaden z nich tego nigdy tak nie nazwał, ale ich relacja na tyle, na ile to było możliwe, przypominała raczej więź między młodszym i starszym bratem.

– W normalnych warunkach, zgodnie z naszymi traktatami, Czerwony mógłby zażądać wpływów, złota lub przysługi pod groźbą rozpętania wojny, która pogrążyłaby Gildię i zabrała wielu naszych ludzi. Ale dla równowagi do farta miałeś dziś też diabelnego pecha. Czy wiesz, kogo zabiłeś?

– Trzy frontowe pięści. – Już gdy mówił, wiedział, że to nie mogła być prawda, a przynajmniej nie w pełni.

– Dwie. – Leśniad westchnął, krzywiąc się. – Dwóch zwykłych osiłków, zastępowalnych trzymaczy ostrza. Trzecim trupem był Matias, kuzyn Czerwonego.

Nagle w umyśle Norana mignęła twarz ostatniego z przeciwników i dopasowała się do oblicza mężczyzny, którego widywał u boku Czerwonego zawsze, gdy miał okazję uczestniczyć w spotkaniach przywódców obu karteli. W jednej chwili oblał się zimnym potem.

– Czerwony chce twojej głowy i niewiele możemy w tej sprawie zrobić, jeśli nie chcemy wywołać wojny. Dwie godziny temu rozpoczął mobilizację w całej strefie, gotów wyrznąć pół miasta, byleby tylko cię dopaść. Wpadł w szal, gdy się dowiedział. Podobno nawet poderzwał gardło posłańcowi.

Paauza w wypowiedzi pozwoliła winowajcy wyobrazić sobie możliwe najbliższe zdarzenia. Odmieniec przełknął głośno ślinę i poczuł skok tętna. Jeśli oddadzą go na łaskę północnego kartelu, śmierć będzie najprzyjemniejszym ze scenariuszy.

– Pojawiła się jednak nieoczekiwana okazja, by zminimalizować nasze straty i dać ci szansę na przeżycie. Niewielka, ale jednak szansa. – Leśniad założył ramiona na szerokiej piersi i oparł się biodrem o duże dębowe biurko, ale tak, by nie odkształcić zbyt dużo materiału modnej bluzy z szerokimi mankietami. – Potrzebujemy trzech rzeczy, by rozładować sytuację: twojego zniknięcia z Lwieszna, sowitej i specyficznej rekompensaty dla Czerwonego i wiarygodnej informacji o twoim tragicznym losie. – Strzepnęła z ramienia niewidoczny pyłek.

Noran intensywnie próbował wymyślić coś, co by realizowało te trzy założenia, ale każdy pomysł, który mu przychodził do głowy, albo był niedorzeczny, albo mógł okazać się nieakceptowalny przez Bo.

– Paradoksalnie rozwiązaniem wydaje się pewien wyrok, którego wykonanie właśnie nam zaproponowano. Chociaż to, że zlecenie przyszło akurat teraz i akurat takie, wydaje się niepokojąco nieprzypadkowe. – Doświadczony zabójca nerwowo przejechał palcami po elegancko przystrzyżonej brodzie, co kazało Noranowi się odezwać.

– Kim jest trup?

– Tego do końca nie wiemy, ale wiemy, gdzie możemy go znaleźć i dla kogo pracuje. To rodzaj zadania, którego nikt wcześniej w Gildii nie wykonywał, więc zakładam, że idealny dla kogoś, kto uwielbia...

– Zgaduję, że to ktoś spoza Lwieszna. – Noran wolał nie dawać koledze po fachu szansy na zwyczajowy przytyk.

– Żebyś nie zgadywał dalej, powiem to krótko – wtrącił się sucho Bo. – To ktoś, kto od niedawna pomaga Drenarowi w walce z Daczysławem. Nie wiadomo, kto dokładnie, bo królewscy

szpiedzy próbujący się tego dowiedzieć gryzą właśnie piach. Dworscy są jednak przekonani, że to ktoś na kształt maga. I żebyś nie miał wątpliwości, zlecenie nadał nam sam Druwian, a przyjęliśmy je wyłącznie ze względu na owocne negocjacje nagrody, którą w dużej mierze zaoferujemy za twoją skórę Czerwonemu. Tak właśnie wygląda skala problemów, które wywołałeś ratowaniem durnej dziwki.

Noran próbował przetrwać usłyszane informacje. Gildia nigdy nie wykonywała wyroków na zlecenie dworu. Nie podejmowano działań przeciw magowi, bo na kontynencie po prostu żadnego z nich nie było. Od początków osiedlenia się tutaj rodu Ogromirów magia była całkowicie zakazana, a dawni magowie, tworzący od stuleci darzańskie plemiona, złożyli przysięgę blokowania jakichkolwiek jej przejawów i dotąd wywiązywali się z obietnicy tak dobrze, że prości ludzie mieli kłopot nawet z wymówieniem słowa „magia”. Czerwony, żeby odpuścić dorwanie kogoś, kto był dla niego jak wrzód na tyłku, nie zadowoliliby się pieniędzmi, niezależnie od kwoty, więc stawką musiało być coś niezwykle dla niego ważnego. Druwian jako doradca króla odpowiadał raczej za eliminację struktur Ukrytego Miasta, a nie współpracę z nimi. Ktokolwiek pomagał Drenarowi, najprawdopodobniej przebywał w Kronogrodzie, drugim pod względem wielkości mieście kontynentu, obecnie ogłoszonym stolicą zbuntowanej północy – a zatem na obszarze kontrolowanym przez zupełnie inne kartele półświata. Jeśli zsumować te podstawowe fakty, zlecenie wyglądało zasadniczo na czysto abstrakcyjne.

– Niech się upewnię. – Zabójca starał się podejść do tematu najspokojniej, jak mógł. – Czy to wyrok, który ma się odbyć pod bokiem innej Gildii, na zupełnie nieznanym terenie, wobec kogoś, kogo namierzenie nie udało się tajnikom Korony?

– Tak. – Bo ugryzł suszoną śliwkę wyjętą z misy na biurku i zaczął żuć, wpatrując się czarnymi jak węgiel oczami w swojego podopiecznego. Zdawał się tylko czekać na jakikolwiek sprzeciw, by dać upust swojej irytacji nagromadzonej w muskularnym ciele.

– Po pierwsze będziemy dysponować pełnym wsparciem i informacjami od ludzi Druwiana. – Leśny starał się mówić rzeczowym tonem, jakby omawiali zwykłe zadanie. – Po drugie mamy relacje z Gildią w Kronogrodzie, a ja pojedę z tobą, bo znam ten teren i mam tam zaufanych ludzi. A po trzecie królewski druid obiecał przygotować nas do... konfrontacji z magiem.

– Królewski może sobie wsadzić w rzyć te... – mruknął Noran pod nosem, niestety na tyle głośno, że sprowokował nabuzowanego Bo.

– Ty, młody, stul pysk i skup się, bo to naprawdę duża łaska, że ci dupę ratujemy, stając na głowie. – Bo jak zwykle stawiał sprawy jasno, choć ton i przyglądanie się paznokciom stanowiły całkowity kontrast do morderczych emocji, które wręcz czuło się w powietrzu.

– W tej robocie twoje nastawienie do Druwiana będzie najmniejszym kłopotem do pokonania. – Leśny zneutralizował napięcie. – Jakikolwiek uprzedzenia i cały dotychczasowy stosunek do Korony chowamy do kieszeni. Jesteśmy otwarci na współpracę, korzystamy z niej tak obficie, jak się da, doceniając ją jawnie słowem i gestem. Czy to jest jasne? – Mężczyzna posłał zabójcy ostre spojrzenie. Gdzieś na dnie jego oczu zalśniła ostrzegawczo zimna stal.

Noran chrząknął, by ukryć złość, i skinął niechętnie głową. Nieludzkie zgrubienia na jego czole biegnące nad oczami w kierunku nasady nosa nabrzmiały lekko, sygnalizując tłumiony gniew.

– Ruszamy jutro przed wschodem słońca, by załapać się na ostatnią zmianę warty na północnej bramie. Weź tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Całość ekwipunku i prowiant będą czekały na nas w Wysokich Siołach. Resztę spraw omówimy już w drodze. Aha, jeszcze jedno. – Leśniad

wsadził kciuki za nowiutki pas, którego nie powstydziliby się niejeden bogaty szlachcic. – Złap kilka godzin snu, żeby zagoić ranę. Nie chcę mieć więcej kłopotów, niż już mamy.

\* \* \*

Ciemne chmury pędziły po niebie, a potężne wyładowania oślepiały raz za razem. Powietrze przesycone było zapachem palonego ciała i świeżej krwi. Leżał na ziemi twarzą do góry, nie mogąc drgnąć, a wkoło kłębiły się dziwaczne sylwetki. Nic nie słyszał, cisza idiotycznie kontrastowała z wszechobecnym ruchem. Chciał się podnieść, ale ciało było bezwładne, zupełnie jakby nie należało do niego, lecz zostało mu jedynie pożyczone. Obraz nabierał wyrazistości. Poruszające się wokół postacie okazały się walczącymi zawzięcie wojownikami. Choć nie wszystkie. Co chwila w tłumie zauważał kształty całkiem odmienne od ludzkich, o przerażających odnóżach i głowach. Natężenie emocji drażniło jego umysł i zmysły.

Perspektywa nagle się zmieniła, tak że teraz miał wrażenie lewitowania, jakby płynął z niewidzialnym prądem. Ów podmuch przenosił go w kierunku miejsca, które wydawało się początkiem i końcem wszystkiego. Dostrzegł wypalony krąg ziemi, w którego obrębie jedynymi osobami byli dwaj przeciwnicy. Choć stali nieruchomo, skądś wiedział, że cały czas toczą ze sobą walkę. Ogromny rycerz w pełnej złoconej zbroi z lśniącym jak słońce mieczem drżał, jakby zmagał się z przytłaczającym go ciężarem, a ciemny zarys jego unoszącego się tuż nad ziemią oponenta emanował gęstą szarością. Między nimi dało się wyczuć moc narastającą do nieznośnego poziomu. Powietrze wokół kręgu drżało coraz wyraźniej, jakby wszystko paliło się od gorąca. Blask miecza przeciw szarej mgłę. W jego sercu kołatało się dojmujące uczucie, wszechogarniający strach przed utratą czegoś niezwykle cennego. Nagle rycerz ugiął się pod ciężarem niewidzialnego wysiłku. Po jego zbolalej twarzy płynęły łzy. Powoli uniósł swój błyszczący oręż, zawahał się, a potem gwałtownie opuszczając na opancerzone kolano, złamał ostrze. Obraz eksplodował w ciemność.

Pośród bólu i rozpaczycy zobaczył twarz o pięknych, delikatnych rysach. Usta kobiety coś mówiły. Miała takie ciepłe, ciemnozielone oczy. Przeniknęło go zimno. Postać oddalała się, cały czas starając się coś przekazać, ale niczego nie słyszał. Szarość, która go nagle otoczyła, zasyczała mu do uszu: „Stworzyłem cię, jesteś moim dziełem, należysz tylko do mnie...”.

Noran zerwał się z posłania z walącym sercem, cały drżący, rozgorączkowany i mokry od nieprzyjemnie pachnącego potu. Powoli wracał do siebie, przypominając sobie ostatnie wydarzenia. Ukrył twarz w dłoniach. Na dnie duszy znowu wzbierały niepohamowana wściekłość i ślepy gniew. „Muszę się dowiedzieć, co się ze mną dzieje. I to szybko”. Obawiał się, że coraz częstsze i silniejsze ataki przyczajonego w jego podświadomości szaleństwa, podczas których prawie tracił nad sobą panowanie, nie są jedynie objawem jego porywczej osobowości, ale też oznaką jakiejś postępującej z dnia na dzień przemiany grożącej całkowitym pomieszaniem zmysłów. Wciąż rozważał, czy jego pochodzenie, którego nie znał, domaga się w ten sposób haraczu od teraźniejszości, czy to po prostu przypadłość związana z fizyczną deformacją, czy może następstwo któregoś z okrutnych eksperymentów ojczyrna. Odruchowo odrzucał myśl o sugerowanej mu czasem klątwie, wsadzając takie pomysły między bajki dla niedouczonej prostaczków. Większość ludzi i tak widziała tylko to, co zewnętrzne – jego demoniczny wygląd i napady szału – ale on czuł wewnątrz obecność mrocznego wiru, który wydawał się odrębnym bytem, mającym swoją świadomość i cel, niczym pasożyt umysłu.

Zsunął się z wysiłkiem z pryczy i podszedł do okna. Gdy otworzył je szeroko, podmuch nocnego chłodu przyjemnie rozwiął resztki koszmarne snu, wyostrowając zmysły. Niebo



migotało milionami gwiazd, a ciszę uśpionego miasta zakłócało jedynie ciche warczenie psa. Ulice były puste, tylko przy jednej z bram zgarbiony żebrak, postępując, mościł swoje miejsce odpoczynku.

Noran wciągnął powietrze pełną piersią i przymknął oczy. Nie zobaczył, jak w słabym świetle księżycy na ścianę przeciwległej kamienicy na krótką chwilę padł dziwny, zmieniający kształt cień. Gdy zabójcy udało się trochę wyciszyć emocje, poczuł dojmujące ssanie w żołądku, charakterystyczne dla wzmożonego wysiłku organizmu.

Zamknął okno, włożył spodnie i obejrzał dokładnie rany pod pachą. Dzięki specjalnym maściom po płytkich rozcięciach zostały już jedynie nabrzmiące, zaczerwienione bruzdy. Sekret produkcji leczniczych substancji odziedziczył po parającym się alchemią ojczymie sadyście. Za dwa, trzy dni będą to ledwie widoczne blizny. Rozejrzał się po izbie, rozważając, co zabrać ze sobą. Nie miał sentymentu do rzeczy i miejsc, jednak czuł się jakoś dziwnie ze świadomością, że opuszcza Lwieszno na bardzo długo, a być może na zawsze. Normalnie gdy przyjmował nowe zlecenie, był skoncentrowany, precyzyjnie wybierał wyłącznie konieczny ekwipunek, a w głowie miał określone ramy działania. Lubił energię i atmosferę nowego wyzwania, uwielbiał swoją, słynną już, skuteczność. Przyzwyczał się. Mimo młodego wieku miał wrażenie, że robi to od zawsze. Ale tym razem nie mógł oprzeć się poczuciu wygnania i straty. Straty miejsca, które, chcąc nie chcąc, musiał określać mianem domu. Miasto, znajome zaułki i dachy, sieć kryjówek i przejść, kamraci, nawet wrogowie – wszystko to tworzyło jego świat, w którym wzrastał, od kiedy Leśniad uwolnił z zaryglowanej komórki wycieńczonego siedmiolatka, ratując go od niechybnej śmierci głodowej.

„Może po wykonaniu zadania wrócę do Gildii?” – posmakował własną myśl, szybko odkrywając jej naiwność. „Nie, nic już nie będzie takie samo. Na pewno dopóki żyje Czerwony”. Znał przywódcę północnego kartelu wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że żadna rekompensata nie zaspokoi jego osławionej żądzy zemsty. Oficjalnie może przyjmie jakiś układ z Bo, w końcu kiedyś byli współnikami i przyjaciółmi i do dziś potrafili się dogadywać nawet w trudnych i drażliwych kwestiach, pozostając konkurentami. Jednak nie ma co się łudzić – wykorzysta każdą sposobność, by wziąć na odmieńcu przykładny i z pewnością okrutny odwet. Noran nadal nosił w sobie złość i nie godził się, by tak trywialna rzecz jak przypadkowe zabicie niewłaściwego człowieka okazała się wystarczająca do zaprzepaszczenia całej kariery. Dopiero teraz dotarł do niego głębszy sens zasłyszanego kiedyś starego powiedzenia kasty Ciemnych Noży: „Kres zabójcy następuje, gdy zostawi o jednego trupa za dużo”.

– A więc to koniec – szepnął sam do siebie.

„Albo początek” – pomyślał zaraz. Zdawał sobie sprawę, że niezależnie od wszystkiego nie będzie mógł przestać oglądać się za siebie, ale wiedział też, że pomyślne wykonanie tak wymagającego zadania wywinduje wartość jego ostrza na rynku Ciemnych Noży. A to, co w jego profesji od wieków liczyło się najbardziej, to skuteczność. Budzące grozę i podziw imię było kluczem do wszystkiego, niezależnie od terytorium Gildii. „Czasem na stole trzeba położyć wszystkie karty i zagrać o najwyższą stawkę” – przypomniał sobie jedno z powiedzonek ulicy. Nie mógł wiarygodnie sfingować swojego zniknięcia, robiąc dalej to, co robił. Musiał więc zadbać, by rosnąca legenda jego imienia strzegła mu pleców. Zabicie osobistego doradcy samozwańczego króla wydawało się tu wręcz idealnym środkiem.

Do ostatniej zmiany na północnej bramie zostało już niedużo czasu. „Działanie. Skupmy się na działaniu” – zmobilizował się wewnętrznie. Dokończył ubieranie, jednocześnie chaotycznie połykając kęsy chleba maczanego w winie. Zabrał wszystkie oszczędności, trochę uzbrojenia,

zestaw trucizn i podręcznych medykamentów. Zawahał się, po czym podszedł do kufra przy pryczy. W środku poza ubraniami przechowywał tylko trzy cenne dla siebie przedmioty. Najpierw wyciągnął półtoraręczny miecz wykonany ze specyficznie łączonej stali o zwiększonej wytrzymałości i doskonałym wyważeniu, otrzymany od Leśniada w ramach uczczenia pierwszego wykonanego wyroku. W mieście wykorzystywał tę broń prawie wyłącznie do treningu, bo przy jego zadaniach nie był to zbyt użyteczny oręż, ale w podróży mógł okazać się nieoceniony. Mały skórzany worek skrywał z kolei jedyny przedmiot, z którym Noran trafił do ojczyma jako niemowlę. Mógł on być pamiątką po rodzicach. Ostatnim skarbem była stara zakazana prawem księga dotycząca założeń druidycznej magii. Przez chwilę przyglądał się grubej, zniszczonej oprawie niewielkiego formatu. Delikatnie przetarł palcami jej szorstką powierzchnię pokrytą wypukłymi runami. Cud, że gdy ludzie Leśniada zabierali go ze splądrowanego lokum ojczyma, właśnie to zapomniane dzieło stało się wyłącznym spadkiem po alchemiku. Miał w pamięci wyryty obraz każdej z pożółkłych kart, mimo że większość treści pozostawała wciąż jedynie niejasnym ciągiem znaków i symboli.

Tajemnice magii fascynowały go w jakiś niezrozumiały sposób. Gdy tylko mógł pozwolić sobie na myślenie o niej, marzenia z dzieciństwa natychmiast rozbudzały wyobraźnię. Pragnienie poznawania wszelkiego rodzaju mocy towarzyszyło mu, od kiedy sięgał pamięcią. O tym sekrecie wiedział jedynie Leśniad, ale nigdy nie komentował skrywanej słabości Norana. Los niewątpliwie obdarzył chłopaka wyjątkowymi predyspozycjami przede wszystkim do walki. Dzięki temu stał się niezwykle skutecznym i coraz bardziej cenionym zabójcą. Pasowało mu to. Był dumny ze swojej pozycji w Gildii, a każdy sukces budował jego pewność siebie i motywował do dalszych ćwiczeń. Jednak wielokrotnie nachodziło go przeczucie, że gdyby kiedyś stanął przed wyborem między byciem mistrzem ostrzy a zanurzeniem się w świat magicznych reguł, to jego noże i miecz rdzewiałyby w skrzyni. Westchnął przybity. „Nie ma co lizać cukru przez słoik, gdy nie da się go odkręcić” – pomyślał z goryczą. Gdyby chociaż w świecie, w którym żył, istniało jakiegokolwiek przyzwolenie dla bycia magiem. Ale na kontynencie surowo zakazano wszelkich form magii. Temat był zamknięty.

Zatrzasnął wieko skrzyni, wciągając głęboko powietrze. „Dobra, tajemniczy sprzymierzeńcu Drenara, kimkolwiek i gdziekolwiek jesteś, stałeś się właśnie moją przepustką do nowego życia. Dla mnie jesteś już trupem”.